

268



W Teatrze Polskim wystawiono sztukę pt. „Księżniczka na opak wywrócona”. Na afiszu podpisany jest hiszpański poeta Calderon. Uważne badanie twórczości wyżej wymienionego poety wykazuje jednak fakt zadziwiający: Calderon nigdy takiej sztuki nie napisał. „Księżniczkę na opak wywrócona” napisał po prostu Jarosław Marek Rymkiewicz, skomnie podpisany jako imitator. Ścisłej zaś mówiąc nie napisał, ale skompiłował z kilku utworów Calderona, między innymi z „Zycia snem”, z różnych pieśni hiszpańskich — ale także z wierszy Eliota, Morstyna i innych poetów, a nawet z „Wstępu do psychoanalizy” Freuda oraz, oczywiście, utworów własnych. Wydaje się, że tego rodzaju praca powinna być wyraźnie uwidoczniiona na afiszu i w programie, jako że Calderon już właściwie nie bardzo może odpowiadać za efekt tych wszystkich działań. Jest

Zresztą całość, może za sprawą przemieszania autorów, raz właśnie stylistyczna niespójnością i pewnego rodzaju bałaganem.

Reżyser Krystyna Meisner też właściwie nie zaradziła temu i w warstwie scenicznej widać wyraźne wahania i dezorientację co do kierunku, w jakim miałyby pójść przedstawienie. Nawet poszczególne role poprowadzone są w odmienny sposób, co nie bardzo pomaga tekstowi i przedstawieniu.

Mimo tych wszystkich utykwian, których tzw. odium musi siłą rzeczy spaść na p. Rymkiewicza, trzeba sobie powiedzieć, że przedstawienie stało się zapowiedzią ożywych wstrząsów, które oby powiały wreszcie przez scenę Teatru Polskiego. Zaczyna to być widoczne już w warstwie scenograficznej, która nareszcie uwydatnia odpowiednio wielkość sceny, aczkolwiek nie wszystkie pomysły z manekinami zasługują

kie komediowe akcenty roli i zdołał uśmieszyć nawet tekst i to w przedstawieniu, gdzie tekst jest najmniej śmieszny. Jest to ewenement jak na komedie, ale tym większa zasługa aktora. W każdym razie Bronisław Pawlik raz jeszcze pokazał swoją komediową klasę, do czego akurat w teatrze rzadko miał ostatnio okazję.

Do ról udanych należy z pewnością tytułowa Księżniczka, która bardzo ładnie zagrała Irena Szczurowska. Nie była to rola najłatwiejsza, tym bardziej, że na niej może najsilniej odbiło się reżyserkie niezdecydowanie. Także zresztą i dlatego, że zmuszała do nienaturalności mówienia i gestu, co trudno jest robić w sposób naturalny. Irena Szczurowska miała wspaniałe momenty w scenach, w których delikatna księżniczka dla dobra swej miłości musiała udawać prostą dziewczynę. Meta-morfoza ta była jednocześnie zabawna i przekonywająca. Trudno jest wymienić wszystkich aktorów przedstawienia, tym bardziej, że poza wymienionymi osobami wszystkie role zagrane były co najmniej poprawnie.

Pomysł z wprowadzeniem szkieletów, rodem z symboliki barokowej, był nie zawsze konsekwentnie realizowany i często tracił na skutek niezbyt sprawnego wykonawstwa, tu gdzie zachowanie tempa było szczególnie istotne. Podobnie rzecz się miała z noszeniem na plecach księcia Parmy, aby był dwa razy wyższy. Pomysł, choć sam w sobie może i zabawny, był właśnie zbyt sam dla siebie, nie tkwił ani w konwencji całego przedstawienia, ani nie znajdując odpowiednika w innych fragmentach sztuki.

Jak więc widać, można mieć do „Księżniczki na opak wywróconej” wiele zastrzeżeń, ale w sumie przecież napawa ona nadzieją na przyszłość. Wypada więc dotychczas życzenia wszelkiej pomyślności na nowej drodze twórczej.

CALDERON NA OPAK WYWRÓCONY

to więc właściwie Calderon, metaforycznie mówiąc, w grobie przewrócony, niekoniecznie zresztą z oburzenia, bo wydaje się mimo wszystko, że praktyki J. M. Rymkiewicza, gdyby ten ostatni był mniej skromny, oburzenia w zasadzie budzić nie powinny.

Tekst, który powstał z tytanicznej pracy zasłużonego imitatora literatury hiszpańskiej, ma bowiem głównie te wady, że jest po prostu nudny, nie zaś zły. O ile oczywiście dobry tekst teatralny może być nudny. Według mnie bierze się to z faktu, że barokowa maniera powtórzeń i wielokrotnego tłumaczenia tych samych faktów wziął imitator zbyt dosłownie i zbyt dokładnie zimitował. Stąd też bierze się znużenie. Trochę irytujące jest też dosłowne powoływanie się na przykład na „Zycie snem”, lub bezpośrednio wtręty do widowisk, co nie bardzo tkwi w stylu całego przedstawienia.

na szczególnie gorące poparcie. W każdym razie praca Teresy Targońskiej zasługuje na uznanie.

Druga sprawa to aktorstwo, które — zresztą sadzę, że nie z winy samych aktorów — nie przeżywało w Teatrze Polskim specjalnego rozkwitu. W tym przedstawieniu jest zaś kilka ról bardzo dobrych, a dwie świetne.

Krystyna Królowna zagrała Giletę, żonę ogrodnika, która zostaje pomyłkowo wzięta za księżniczkę, co prowadzi do rozmaitych komplikacji. I zagrała bardzo ładnie, czysto i z dużą kulturą, choć rola nie należy do najłatwiejszych i mogłaby kierować aktorkę w stronę przeworsowania i szarży. Krystynie Królownie udało się tego szczęśliwie uniknąć i rola ta jest z pewnością sukcesem młodej aktorki.

Mężem Gilety był w przedstawieniu Bronisław Pawlik, który pysznie wygrał wszyst-

MACIEJ KAPIŃSKI